

## Moje hobby

Przez całe moje życie miałem różne pasje: jeszcze w czasie wojny zaczęło się od zbierania znaczków, a więc filatelistyka, zaraz po wojnie opanowała mnie pasja zbierania książek, a więc bibliofilstwo, jeszcze mieszkając w Warszawie i dużo podróżując po świecie, zacząłem kolekcjonować mapy, prospekty i przewodniki z całego świata, a już jako bardzo dorosły człowiek – w Katowicach - „zaraziłem się” zbieraniem pocztówek, a więc filokartystyką, tu także ogarnęła mnie pasja zbierania grafik, malarstwa itp. No, a jaki zbieracz nie poświęcałby się numizmatyce ? To maniactwo oczywiście także mnie dotknęło. Przy „okazji” dochodziły inne rzeczy, pn. podstawki pod piwo, płyty winylowe, etykiety zapalczane (filumenistyka – moda na nią powstała w latach 60-tych i obumarła), mam album z tzw. świętymi obrazkami, które tam odkładałem, gdy przypadkowo na nie trafiam, zbiór pocztówek i znaczków poświęconych papieżowi – Polakowi (a jakże !) itp. ale to tylko tak przy okazji.

Stopień zaangażowania w te hobby był w różnych okresach mojego życia zróżnicowany. Jedno mi pozostało: nie umiem odmówić sobie pozyskania jakiegoś okazynego obiektu moich pasji, i nie potrafię rozstać się z moimi zbiorami. Zagracają one nasze mieszkanie i trzy piwnice, ale nie wyobrażam sobie, że mógłbym je wyrzucić ! Abstrahując od mojego sentymentu do tych zbiorów, mają one przecież swoją wartość i zakładam, że gdyby sytuacja finansowa rodziny uległa znacznemu pogorszeniu, zacznę te zbiory spieniężać. Ale to nie takie proste ! Trzeba wiedzieć, jak się do tego zabrać. To wymaga grzebania się w różnych katalogach (mieć dojdźcie do nich !), obserwacji cen w internecie, w klubach branżowych i na różnych targach staroci. To jest czasochłonne i nie takie proste organizacyjnie. Przede wszystkim **trzeba jednak tego chcieć !**

Im jestem starszy, tym mniej mi się tego chce, może dlatego, że nie muszę. Jeżdżąc na różne targi staroci niezbyt siebie widzę w roli sprzedawcy. Wolę być kupującym – póki mnie na to stać. Łatwiej liczyć na to, że jakiś pożytek z tych zbiorów będzie po mnie miała moja rodzina – jeśli będzie miała, bo żona i moje dzieci nie mają takiego sentymentalnego stosunku do tych zbiorów, jak ja. Nie zdają też sobie sprawy z wartości poszczególnych obiektów moich zbiorów. Nie wchodzi w rachubę jakieś nadzwyczajnie wysokie kwoty, ale żeby sprzedawać, trzeba mieć pogląd o wartości poszczególnych przedmiotów..

Obawiam się, że po mnie część zbiorów po prostu wyrzucą, a resztę sprzedadzą „en gross” jakiemuś marszandowi czy zbieraczowi za psi pieniądz ! Żeby tylko opróżnić mieszkanie i piwnice ! Ale co tam martwić się na wyrost! Que sera, sera !

Te moje dywagacje mają jednak tylko marginalny charakter. Celem moich poniższych wspomnień jest przede wszystkim pokazanie, jak rodzą się pasje, ile dały mi radości, przedstawienie ciekawych okoliczności, w jakich tworzyłem swoje zbiory itp.

## Filatelistyka

Tym hobby zaraził mnie mój krewny, Alfons Januszewski jeszcze w czasie wojny, gdy miałem może 7 lat. Mój skromny zbiór znaczków wzięłem ze sobą, gdy w grudniu 1944 r. zawieziono mnie do dziadków Ostrowskich do Bydgoszczy. Miałem wówczas 9 lat. Ten mój „skarb” miałem ze sobą w piwnicy w dniu wyzwolenia Bydgoszczy przez Rosjan (chyba 25 stycznia 1945 r.). Piszę o tym we wspomnieniach z przełomu 1944/45 r. Potem w maju 1945 r. przywiozłem mój „skarb” z powrotem do Gdyni i kontynuowałem moje zbieractwo.

Tak na serio zacząłem zbierać znaczki już jako żonkoś w Warszawie. Zapisalem się do tamtejszego klubu filatelistów, regularnie chodziłem na spotkania filatelistyczne, poznałem wielu starszych filatelistów i zacząłem się specjalizować w znaczkach radzieckich do 1950 r. Nie najgorzej zarabiałem i dzięki temu kupowałem po okazynych cenach wszystkie znaczki radzieckie z tego okresu, jakie trafiały się w czasie spotkań filatelistycznych. Zresztą nie tylko

w Warszawie. Chodziłem na spotkania klubowe i skupowałem znaczki radzieckie z interesującego mnie okresu także w innych miejscowościach, np. w Zakopanem, w Częstochowie, Poznaniu, Łodzi. Także za granicą: w czasie mojego służbowego pobytu w Egipcie w roku 1973 kupiłem w Kairze u starego filatelisty cały jego zbiór znaczków radzieckich, w tym znaczków republik, które powstały po rewolucji itp. Prawdziwe rarytasy ! Wkrótce dysponowałem bogatym zbiorem tych znaczków i niewielu filatelistów mogło mi pod tym względem dorównać. Być może pan Szczepkowski, znany aktor, który także specjalizował się w znaczkach radzieckich tego najlepszego okresu do roku 1950.

Przy okazji kupowało się także znaczki innych krajów. W każdym razie zbiór mój był znaczny. Znaczki krajów innych niż ZSRR sprzedawałem. W tym celu znaczki stemplowane wklejałem do specjalnych zeszytów i wyceniałem w oparciu o katalogi. Miałem tych zeszytów ponad 40 (!), m.in. ciekawe znaczki francuskie, ale w czasie jednego ze spotkań klubowych pięć zeszytów z Francją mi ukradziono ! Była to znaczna strata, ale nie były to znaczki, w których się specjalizowałem, więc szybko o tej stracie zapomniałem.

Kiedyś poznałem starszą panią, która wyprzedawała znaczki po swoim mężu. Ja w tym czasie (lata 1976-80) pracowałem w Ambasadzie Kanady, gdzie część pensji wypłacano mi w dolarach. Płaciłem więc tej pani w dolarach ceny „rynkowe”, ale oczywiście po kursie czarnorynkowym. Oboje byliśmy zadowoleni. Na podobnej zasadzie kupowałem także od innych osób pozbywających się znaczków radzieckich, bo chyba nie mieli serca do ZSRR. Ja też nie, ale znaczki radzieckie wspomnianego okresu to było moje hobby !

Zbiory znaczków, nie tylko radzieckich, kupowałem po atrakcyjnych cenach także w czasie moich pobytów za granicą, np. w Chinach i Wietnamie w 1964/65 r.. Szczególnie ciekawe zbiory starych znaczków wietnamskich (m.in. przedruków na francuskich ) kupiłem w sklepie filatelistycznym w Hanoi i na ulicy w Haiphongu – od zbieracza wietnamskiego.

Bardzo ciekawy zbiór znaczków chińskich sprzedałem potem oficerowi armii pld. Wietnamskiej w Danangu, zaś zbiór znaczków wietnamskich – w Paryżu. Piszę na ten temat bardziej obszernie w moich wspomnieniach z pobytów w Wietnamie i w Paryżu.

W pewnym sensie przez znaczki los rzucił mnie z Warszawy do Katowic, gdzie w wieku 47 lat zakochałem się. Miłość na odległość pewnie by obumarła, ale dzięki znaczkom byłem w stanie ją podtrzymać. Moja miłość „wybuchła” w roku 1981 – roku turbulencji ekonomicznych i politycznych w naszym kraju. Kto mógł sobie na to pozwolić, uciekał od złotówki i skupywał walory, które można było sprzedać za Zachódzie za twardą walutę. Do walorów takich należały dobre znaczki. Run na dobre znaczki, m.in. radzieckie, był tak duży, że kupujący brali je „w ciemno” – nawet im się dobrze nie przypatrując. Im droższe – tym lepiej. Spotkania klubowe odbywały się w W-wie dwa razy w tygodniu: w czwartki i niedziele. Z każdego spotkania przynosiłem do domu znaczne kwoty pieniędzy (nawet rzędu miesięcznej pensji). Jednakże mniej więcej raz na miesiąc, w czwartek, po wcześniejszym zwolnieniu się z pracy, rano leciałem samolotem do Katowic do ukochanej i samolotem wracałem wieczorem do Warszawy. Oficjalnie wracałem ze spotkania klubowego i jeszcze wręczałem żonie zarobione pieniądze ! Ot, perfidia człowieka zakochanego ! Po roku, w roku 1982 przeniósłem się do Katowic na stałe i zaczął się zupełnie nowy, bardzo szczęśliwy etap mojego życia (!) choć byłbym nieuczciwy, gdybym moje 24-letnie życie w Warszawie, w tym 22 lata z pierwszą żoną, określił nieszczęśliwym !

Do Katowic zabrałem oczywiście moje, wówczas jeszcze skromne zbiory filatelistyczne i pocztówkowe.

### ***Punkty skupu makulatury źródłem moich zbiorów książek i filatelistycznych***

Niedaleko nas stał barakowóz skupu makulatury. Kiedyś, zupełnie przypadkowo zauważyłem, jak ktoś wynosi z tego barakowozu siatkę pełną starych niemieckich encyklopedii. Zaintrygowało mnie to i zapytałem właściciela budy, czy ludzie często oddają na makulaturę niemieckie książki. Potwierdził to i nawet zaoferował mi kolejne tomy encyklopedii niemieckich, które za tzw. grosze kupiłem. Zacząłem tam zaglądać częściej i kupowałem książki polskie i niemieckie, które mnie interesowały. Szczególnie interesowały mnie stare książki niemieckie. Doświadczenie wyniesione z tego punktu makulatury zainspirowało mnie do szukania dobrych książek w innych punktach skupu makulatury.

Książek niemieckich było w śląskich mieszkaniach w bród. W tym czasie zaczęło odchodzić pokolenie Ślązaków znających niemiecki i przywiązanych do kultury niemieckiej. Młodsze, już zupełnie polskie pokolenie, pozbywało się książek w języku im zupełnie obcym i w owym czasie (lata 1982 – 1990) książki niemieckie można było w skupach makulatury kupić za grosze.

Kiedyś odwiedziłem punkt skupu makulatury w niedalekiej robotniczej dzielnicy Bogucice. Punkt ten prowadziła pani, która z przynoszonej jej makulatury wybierała książki uznawane przez nią za ciekawe, z możliwością ich sprzedaży po wyższej cenie niż cena makulatury w zbiorczym punkcie makulatury, i ustawiała je na specjalnym regale. Zacząłem ten punkt od czasu do czasu odwiedzać i kupować ciekawsze pozycje. Kiedyś trafiłem w tym punkcie skupu na worek pełen książek, bardzo starych i cennych pozycji. Pani stwierdziła, że tymi książkami zainteresował się już jej syn i że część książek sobie odłożył. Poprosiłem, żebym mógł te odłożone książki obejrzeć, na co wyraziła zgodę. Były tam wspaniałe stare pozycje polskie i przynajmniej dzisiaj, że niektóre z nich „dołączyłem” do już wcześniej wybranych pozycji z worka. Byłem zachwycony tym zakupem i doszedłem do wniosku, że pewnie komuś się „zeszło” i rodzina robi „czystkę” w mieszkaniu. Stwierdziłem, że każda książka jest na pierwszej stronie opatrzona tym samym nazwiskiem. Po klasie książek domyśliłem się, że podobną klasę musiał reprezentować ich właściciel i że taki człowiek powinien mieć telefon. Telefon łatwo znalazłem w książce telefonicznej. Okazało się, że człowiek ten mieszkał bardzo blisko nas. Zatelefonowałem. Telefon odebrała kobieta. Powiedziałem, jak trafiłem na ten numer telefonu (że via punkt skupu makulatury) i zapytałem, czy mają jeszcze jakieś inne książki. Pani przedstawiła się jako synowa właściciela książek, który, jak przewidywałem, niedawno zmarł i teraz musi opróżnić jego mieszkanie, by przekazać je administracji budynku, a roboty ma huk i wręcz nie może sobie dać rady z ogromną ilością znajdujących się w nim książek i różnych innych „śmieci”. Wyraziłem zainteresowanie zawartością mieszkania i zostałem zaproszony do zapoznania się z nią.

To, co tam zastałem, „zatkało” mnie! Ogromne ilości książek, zbiorów filatelistycznych, pocztówek, grafik itp. Wielki bałagan. Synowa b. właściciela była w trakcie pakowania do worków następnych partii dla punktu skupu makulatury. Nie zdawała sobie w ogóle sprawy z wartości zbiorów swojego teścia. Prowadziła kiosk warzywno-owocowy w centrum Katowic. Dla niej wszystko w tym mieszkaniu to były śmieci! A były tam wspaniałe, choć także mniej ciekawe książki, grafiki, pocztówki (przeważnie stare), znaczki i tzw. całostki pocztowe i inne zbiory ich właściciela, np. opakowań do prezerwatyw, nalepek z opakowań sera itp. Właściciel, p. K. był zbieraczem – wręcz maniakiem. Było dla mnie wielką przykrością patrzeć, jak marnuje się jego wspaniałe zbiory, a dzisiaj nieraz sobie myślę, czy podobny los nie spotka także moich zbiorów (!?)

W czasie mojej pierwszej tam wizyty, w likwidowaniu mieszkania pomagała wspomnianej pani jej znacznie starsza krewna, która pokazała mi kilka grafik, które, jak stwierdziła, wyjęła z pojemnika na śmieci na podwórzu, dokąd wrzuciła je jej młodsza krewna, bo przypuszczała, że mogłyby kogoś zainteresować. Były to bardzo ładne staloryty, które od razu kupiłem.

Będąc człowiekiem w gruncie rzeczy uczciwym, choć nie gardzącym okazjami stwarzanymi przez nierozsądnych ludzi, a z drugiej strony nie dysponując znacznymi środkami finansowymi (mogłem poświęcić jednomiesięczną pensję), zaproponowałem paniom: 1. spisanie książek i innych zbiorów 2. stopniowe sprzedawanie ich w antykwariatach z 25% prowizją dla mnie.

Panie chętnie wyraziły na to zgodę. Wybrałem więc najlepsze pozycje książkowe i stopniowe sprzedawałem je po dobrej cenie w antykwariacie w Krakowie, dokąd często jeździłem służbowo samochodem. Wpływy synowej p. K były znaczne i była zachwycona. Moja prowizja wyniosła ogółem mniej więcej moją miesięczną pensję i też byłem zadowolony. Jednocześnie prawie codziennie siedziałem w likwidowanym mieszkaniu i spisywałem zbiory. Spisane zbiory wkładaliśmy do kartonów, które zanosiliśmy do piwnicy. Gdzieś po 2-3 miesiącach pani powiadomiła mnie, że musi już oddać puste mieszkanie i piwnicę i że trzeba coś z pozostałymi zbiorami zrobić. Stwierdziłem, że chętnie bym wszystko przejął, ale że moje możliwości finansowe są na poziomie miesięcznej pensji (ok. 20.000 zł). Pani z radością przyjęła moją ofertę i tak przejąłem pozostałe setki książek i pozostałe zbiory, w tym pocztówkowe i filatelistyczne. Było to dla nas, mieszkających w 1- pokojowym mieszkaniu z małą piwnicą, prawdziwe ambaras de richesse ! Książki pozostały w kartonach aż do chwili przeprowadzenia się do nowego, dużego mieszkania, natomiast dużą frajdę miałem z porządkowania zbiorów filatelistycznych i pocztówek. Wkrótce zacząłem sprzedawać je w klubie filatelistycznym.

Po pewnym czasie skupy makulatury w barakowozie i w Bogucicach zostały zlikwidowane. Zarażony poszukiwaniem „skarbów” w punktach skupu makulatury zacząłem odwiedzać zbiorczy punkt skupu makulatury w Katowicach (dokąd mniejsze punkty skupu zwoziły i sprzedawały zebraną makulaturę). Kupiłem tam m.in. prawie kompletną 17-tomową encyklopedię Brockhousa z końca lat 20-tych ( w idealnym stanie) i wiele innych ciekawych i przydatnych pozycji (m.in. różne słowniki, z których korzystam do dzisiaj), a także znalazłem przynajmniej dwie ciekawe akwarele, które do dzisiaj, oprawione, wiszą w moim mieszkaniu.. Polowałem m.in. na kartony z różnych wydawnictw wyrzucających wpływającą do nich korespondencję związaną z różnymi konkursami: przeważnie pocztówki-widokówki i w ten sposób dorobiłem się setek współczesnych widokówek z całej polski i o tematyce okolicznościowej. Prawdziwym hitem było natrafienie przeze mnie na kartony z takimi konkursowymi materiałami: listami, pocztówkami, widokówkami z Niemiec ! Okazało się, że poczta niemiecka, chyba w Hamburgu mniej więcej raz na miesiąc wysyłała do Polski, właśnie do Katowic, całą wykorzystaną już korespondencję związaną z konkursami, która po wykorzystaniu zwracana była poczcie przez różne pisma niemieckie – organizatorów konkursu. Przypuszczam, że celem wysyłania tej makulatury za granicę było uniknięcie wykorzystania ich w Niemczech w celu spisywania list adresów, które można by sprzedawać firmom reklamowym.

Z kierującym zbiorczym skupem makulatury dogadałem się, że będę zabierał samochodem kartony wzgl. worki (oryginalne poczty niemieckiej !) po zważeniu ich, a potem będę zwracał materiał niewykorzystany, który także podlegał wazeniu. Płaciłem tylko za różnicę wagi i to bardzo rozsądne ceny.

Ach, jaką mieliśmy z moim synem, Wojtkiem frajdę w grzebaniu się w tej korespondencji przez kilka miesięcy !:

1. odkładaliśmy i od razu segregowaliśmy tematycznie widokówki i pocztówki , które do wydawnictw wpływały z całego świata (!)
2. odkładaliśmy pocztówki, tzw całości oraz korespondencję z ciekawymi, okolicznościowymi pieczętkami,
3. Wycinaliśmy znaczki pocztowe, a po ich odklejeniu wkładałem je do albumu albo tworzyłem „setki”

Dorobiłem się dziesiątek tysięcy pocztówek o bardzo różnej tematyce z całego świata, głównie jednak z Niemiec, Austrii i Szwajcarii, w tym także pocztówek starych (!) ogromnej ilości znaczków tych krajów, w tym znaczków starych, bo szczególnie Niemcy z oszczędności naklejali często znaczki już przed wielu laty wycofane z obiegu (!), w tym bardzo wartościowe filatelistycznie pozycje, natrafiłszy też na trzy znaczki z błędami drukarskimi, które zaraz korzystnie sprzedałem mojemu niemieckiemu znajomemu-filateliście. W klubie filatelistycznym stałem się głównym źródłem współczesnych znaczków niemieckich. Dysponuję dużym zbiorem całości (list wzgl. karta z naklejonym znaczkiem stempli pocztowych) niemieckich, NRD-owskich, Berlina Zach. Austrii i Szwajcarii, dużym zbiorem całości i całostek (karty pocztowe z wydrukowanym na nich znaczkiem) z tych krajów i gdybym chciał zaryzykować wejście w kolizję z prawem, w oparciu o korespondencję, która przeszła przez moje ręce, mogłem stworzyć listę adresową dla potrzeb reklamowych itp. z setkami tysięcy adresów w w/w trzech krajach ! Nie chciałem się jednak w to bawić i ryzykować. Wystarczyła mi frajda, która miałem przez kilka miesięcy, gdyż nagle strumień makulatury z poczty niemieckiej wygasł ! Pewnie wysyłali swoją makulaturę do innego miasta polskiego, albo w ogóle pozbywali się jej inaczej (?).

W swoich zbiorach mam wiele katalogowo cennych pozycji.

Zbiór starych znaczków amerykańskich i kanadyjskich, z okresu, gdy Kanada jako państwo (dominium) jeszcze nie istniała przekazałem córce, Dorocie, która od 1980 r. mieszka w Toronto. Mam dobre znaczki niemieckie, w tym jeszcze z okresu przed powstaniem Cesarstwa (a więc sprzed 1871 r.). Mam ciekawy zbiór najwcześniejszych znaczków litewskich, brytyjskich itd itp. Duży sentyment mam do trzech kopert wysłanych w 1944 r. do Nairobi z obozu dla polskich uchodźców w Massinda (Kenia): znaczki na nich z kolonii indyjskiej (bo służbę pocztową w takich obozach tradycyjnie prowadzili żołnierze hinduscy), ale stemple- kasowniki polskiej poczty polowej, a także polskie stemple cenzury. Obozy takie utworzono po wyjściu polskiej armii z ZSRR dla polskich uchodźców, którzy nie nadawali się do służby wojskowej, dla rodzin towarzyszącym armii i byłoby balastem armii Andersa, np. w Kenii dla dorosłych, w Indiach dla dzieci itp.

Mniej więcej do końca 20. wieku miałem dużą frajdę z filatelistyki: tak przyjemności jak i korzyści finansowych.

Kiedyś, jadąc z żoną na wycieczkę do Paryża wziąłem ze sobą trzy przedwojenne pocztówki z Wystawy Kolonialnej w Paryżu (organizowano takie wystawy raz na kilka lat). Opatrzone były katalogowo dobrymi okolicznościowymi znaczkami związanymi z wystawą. Zaoferowałem ich sprzedaż bukiniście nad Sekwaną. Gdy zapytał: ile ? Chciałem po francusku zaproponować 15 NF (wówczas ok.3 dolarów). Nigdy nie byłem mocny w francuskim i nieśmiało powiedziałem cinquante (zamiast quinze). Na to bukiniista zareagował kontrpropozycją: quarante. Dopiero wówczas zorientowałem się, że niechcący zaproponowałem pięćdziesiąt franków, a on targował się na czterdzieści ! Z ociąganiem zaakceptowałem tę kontrpropozycję i dzięki temu zamiast 3 dostałem 8 dolarów !

W moich wspomnieniach z pierwszego pobytu w Paryżu w roku 1965 opisuję także, jak starałem się sprzedać w sklepach filatelistycznych mój zbiór znaczków wietnamskich i jaką miałem frajdę, gdy udało mi się je w końcu sprzedać.

Od mniej więcej 15 lat obserwuję, że na spotkaniach klubowych zaczęli się spotykać ciągle ci sami zbieracze – przeważnie starsi panowie, tacy jak ja. Nie było i już chyba nie będzie narybku filatelistycznego - młodzieży ! Młodzież ma dzisiaj zupełnie inne zainteresowania. Filatelistyka po prostu umiera ! Starzy filateliści z trudem wyprzedają swoje zbiory, zbiory po zmarłych filatelistach wyprzedawane są za bezcen. Co z tego, że w katalogach polskich i zagranicznych ceny dobrych znaczków są nadal wysokie. Na „rynku” warte są one tylko tyle, za ile je faktycznie można sprzedać, a wkrótce być może staną się zupełnie bezwartościową makulaturą ! Smutna to konstatacja i obym się mylił. Żyją jeszcze filateliści oddani swojemu

hobby i uzupełniający je, czego dowodem są ciągle jeszcze odbywające się spotkania klubowe i aukcje w internecie, ale to już nie to samo, co jeszcze przed rokiem 1990. Przede wszystkim, jak sprawdziłem, organizatorzy aukcji internetowych wymagają przekazania im pozycji zgłoszonych do aukcji, a jakoś nie mam do nich zaufania. Żal mi tego mojego wielkiego zbioru filatelistycznego o teoretycznie ogromnej wartości, a wkrótce - być może w gruncie rzeczy bezwartościowego !

## **Książki**

Wychowany zostałem w szacunku do książki od najmłodszych lat.

Pierwszą książkę polską przeczytałem w wieku 9 lat – po zdobyciu Bydgoszczy przez Rosjan. Do dzisiaj pamiętam tytuł: „Manko-wódz Indian”.

Jeszcze w czasie okupacji, w Gdyni dorobiliśmy się 18-tomowej encyklopedii Orgelbranda z przełomu XIX i XX w.! A było to tak: dziadek Moch (Tomasz zresztą) mieszkał w dzielnicy Gdyni, Witomino. Witomino otoczone było (i jest nadal) pierwotnym lasem na wzgórzach morenowych. W czasie wojny nie było z Gdynia połączenia komunikacyjnego i trzeba było do Gdyni (i z powrotem) iść jedną z dwóch szos, wzgl. na przełaj ścieżką przez piękny las. Szosa z Małego Kacka prowadziła tuż obok miejskiego wysypiska śmieci. Dziadek był zapalonym grzybiarzem. Często zabierał mnie i mojego brata, Włodka na grzyby i w ten sposób dał początek naszej rodzinnej tradycji zbierania runa leśnego, przede wszystkim grzybów, którą z zamiłowaniem ja i moja rodzina kontynuujemy do dzisiaj. Kiedyś dziadek przechodził szosą koło wysypiska śmieci i zauważył, że z auta wyrzucają jakieś książki. Zaintrygowało go to, podszedł bliżej i stwierdził, że Niemcy wyrzucają polskie książki, m.in. cały komplet wspomnianej encyklopedii, w idealnym zresztą stanie. Dziadek pozbił wszystkie wyrzucone tomy encyklopedii i ze względu na ich ciężar schował część w krzakach. Ze względu na ilość wyrzucanych książek i znaczną odległość od domu, ograniczył się tylko do encyklopedii. Przyniósł ją na raty do domu i potem podarował moim rodzicom.

Encyklopedia ta była moim podstawowym źródłem wiedzy o świecie, przede wszystkim jednak bardzo ją sobie ceniłem, także już w późniejszych czasach, ze względu na ogromną ilość haseł poświęconych polskim rodzinom (nazwiskom), herbom (z wizerunkiem) i przeważnie z krótką ich charakterystyką. Krótko mówiąc encyklopedia ta spełniała w naszej rodzinie rolę herbarza i dała początek mojemu zainteresowaniu genealogiami rodów polskich, w tym oczywiście także mojej Mamy, z domu Ostrowskiej (herbu Korab) i babci Trzecińskiej, herbu Strzebię (żony dziadka Mocha – plebejusza). Poza tym zawierała ona chromolitografie identyczne z publikowanymi w poznanych przeze mnie później encyklopediach niemieckich. Wnioskuje, że te chromolitografie w polskiej encyklopedii, podobnie jak większość chromolitografii w różnych encyklopediach niemieckich, także wykonane zostały w Instytucie Bibliograficznym w Lipsku. Encyklopedia Orgelbranda, już tylko jako pamiątka rodzinna, nadal przechowywana jest u mojego najmłodszego brata, Jana w Łodzi.

Zaraz po wojnie kupowaliśmy tanie serie literatury polskiej drukowane na papierze gazetowym. Niezależnie od książek polskich, było w naszym mieszkaniu w Gdyni wiele książek obcojęzycznych, głównie niemieckich. Znajdowaliśmy je w opuszczonych przez Niemców mieszkaniach i domach. Niektóre bardzo ładne, bogato ilustrowane wydania. Najlepiej pamiętam niemieckie, pięknie ilustrowane bajki braci Grimm i niejakiego Becher'a z rysunkami w specyficznym stylu. Mama nam (mnie i bratu Włodkowi) czytała i tłumaczyła te bajki do snu. Potem po latach ja czytałem mojej córce, Dorocie i tłumaczyłem pięknie ilustrowane norweskie bajki o trollach, a niemiecką książkę z bajkami braci Grimm (to samo, co dawniej wydanie, ale już „zdobyta” na makulaturze) mam do dzisiaj (!).

Jako chłopiec czytałem niezmiernie dużo i prowadziłem spis przeczytanych książek. W wieku 10-12 lat wraz z bratem wszystkie nasze książki (a było ich już z 50) jednolicie obłożyliśmy,

ponumerowaliśmy i skatalogowaliśmy (tak jak to podpatrzyliśmy w bibliotece szkolnej) i otworzyliśmy naszą rodzinną wypożyczalnię, z której za drobną opłatą korzystały znajome nam dzieci. Czasami organizowaliśmy u nas w domu, oczywiście także za drobną opłatą, pokazy filmowe (!). Projektorem 8 mm i krótkometrażowymi, ponemieckimi filmami dysponował nasz kolega, my zaś udostępnialiśmy na ten cel jeden z naszych dwóch dużych pokojów. Ciągle u nas w domu coś się działo.

Gdy przeprowadziliśmy się do Łodzi, biblioteka nasza wzbogaciła się o polskie książki, które w czasie remontu mieszkania znalazł pod podłogą nasz Tata. Była to przedwojenna seria tołstojowska i inne, w tym książki pisane po hebrajsku i żydowskie akcesoria liturgiczne. Z adnotacji na książkach dowiedzieliśmy się, że przed wojną mieszkali w tym mieszkaniu Żydzi, pp. Topalewiczowie. Ich los nie jest nam znany, choć możemy się go domyślać, bo nigdy nikt z tej rodziny u nas się nie zgłosił.

W każdym razie od tamtych czasów pozostał we mnie jakiś taki irracjonalny szacunek dla książki, chociaż z wiekiem zmieniały się moje zainteresowania ich tematyką, a dzisiaj, mając w naszym katowickim mieszkaniu (nie licząc 3 piwnic) ponad 20.000 tomów książek o najróżniejszej tematyce i w różnych językach, książki raczej już tylko przeglądam wzgl. czytam fragmentarycznie. Literatura piękna i beletrystyka już zupełnie mnie nie interesują. Już od lat interesuje mnie głównie literatura faktu, pamiętniki itp. Szczególny sentyment mam do monografii i pamiętników różnych dowódców z czasów II. Wojny Światowej, których punkt widzenia na te same zdarzenia zależał od punktu „siedzenia” (np. wspomnienia dowódców alianckich versus radzieckich).

W naszej domowej bibliotece mamy wszystko, co dusza zapragnie. Ponieważ żona martwi się, co z tymi książkami zrobić po mnie, dobre ponad sto pozycji polskiej literatury pięknej (3 kartony po bananach) w ramach akcji Biblioteki Pedagogicznej w Katowicach oddałem z przeznaczeniem dla Polonii w krajach b.ZSRR (pięknie mi za to na piśmie podziękowano). Kilkadziesiąt książek oraz duży zbiór starych angielskich i polskich wersji National Geographic Magazine sprzedałem za symboliczne kwoty w warszawskim i dwóch katowickich antykwariatach. Kilka ciekawych pozycji (m.in. znaleziony na śmietniku pamiętnik niejakiego p.Korzelnickiego z jego pobytu w Australii (z ok1855 r.) z jego własną, dzisiaj b.zabawnie brzmiącą dedykacją, czy poemat Fredry pisany niezwykle wulgarnym językiem sprzedałem via internet. Ciągle jednak zostało wiele tysięcy książek i coś trzeba z nimi zrobić, bo w domu traktowane są jako zbędny balast.

Nie wyobrażam sobie wyrzucenia książek na śmietnik, czy oddanie na makulaturę, jak to czyni wiele osób. Mało, jak przypadkiem znajdę na śmietniku wyrzucone książki, to pozycje, które uznaję za ciekawe przynoszę do domu. Jakie książki ludzie wyrzucają na śmietnik, czy oddają na makulaturę – w głowie się nie mieści. Współczuję mojej rodzinie, że po mnie będzie miała poważny problem chyba, że jeszcze długo pożyję i sam się z tym problemem uporam. Na razie zabrałem się do stworzenia tematycznej listy naszych książek, żeby je było potem łatwiej spieniężyć. Lista ta obejmuje przykładowo następujące tematy (wszystkich nie sposób wymienić):

- starodruki (raczej stare druki, bo najwcześniejsze pochodzą z I.poł.XIX.w.), w tym np. „Dziennik Praw Nro.42, tom jedenasty wydany w imieniu Najjaśniejszego Alexandra I. Cesarza Wszech Rossyi, Króla Polskiego etc.etc..etc.” obejmujący okres od roku 1825 – 27 (częściowo z tłumaczeniami francuskimi), a więc z okresu gdy Królestwo Polskie, jeszcze przed powstaniem listopadowym dysponowało znaczną autonomią, podpisany przez ministra, Gen. Zaiączka i innych Polaków . Jak bardzo zmieniły się od tego czasu język polski i jego pisownia ! Jest tam także kilka ciekawych pozycji w jęz. niemieckim, w tym jeden tom herbarza rodów bawarskich.

- leksykony i słowniki (czego tam nie ma !)

- książki filozoficzne
- religie
- judaica, w tym niezwykle ciekawy i wzruszający pamiętnik chłopca żydowskiego z Getta Łódzkiego, który znaleziono po wojnie w ruinach getta i wydano w 1946 r., a także pamiętniki innych Żydów z lat wojennych, n.b. w nie najlepszym świetle przedstawiające niektórych Polaków, z którymi mieli do czynienia.
- książki ezoteryczne
- książki historyczne
- historia sztuki (polskie, niemieckie, rosyjskie)
- ekonomiczne
- prawnicze
- historia literatury różnych krajów
- językoznawcze
- wydawnictwa podziemne z czasów PRL
- naukowe
- techniczne
- sportowe
- seria Ceramowska
- przyroda
- geografia
- lecznictwo
- kucharstwo
- kobieta – mężczyzna, miłość

oczywiście literatura piękna, fantastyka itd itp tematów, których wymienianie zajęłoby zbyt wiele miejsca. A prawie każdy temat reprezentowany jest przez kilka do kilkuset pozycji ! Jakżeż takie książki wyrzucić !

### **Filokartystyka**

Karty pocztowe (widokówki itp) interesowały mnie od najmłodszych lat, gdyż moja babcia i Mama przechowywały stare karty nadsyłane przez dziadka z frontów I.Wojny Światowej z różnych krajów: z Rumunii, Węgier, Belgii i Francji. Adresowane były do „Gnädige Frau Wanda von Kop-Ostrowska”. Powinno być Korab-Ostrowska (od herbu tej pomorskiej gałęzi Ostrowskich, ale za Bismarcka uznano nazwę herbu „Korab” za zbyt polską i narzucono nazwę „Kop”. Pocztkówki te uzupełniały pocztówki nadsyłane do mojej Mamy, która jako młoda entuzjastka języków obcych korespondowała z Anglikami i Szwedami.

W latach 60-tych i 70-tych dużo jeździłem służbowo po świecie i prawie w każdym kraju kupowałem interesujące mnie widokówki, przysyłałem je mojej żonie wzgl. przywoziłem po powrocie z wojaży. Jeszcze jako student korespondowałem z Japonką z Nagasaki, z Niemcami i Niemkami oraz ze Szwedką. Z kontaktów tych także nabierało się trochę ciekawych pozycji.

Tak na serio „zaraziłem się” filokartystyka dopiero po przejęciu zbiorów po p. K. (o czym mowa w poprzednim rozdziale) i po „dorwaniu się” do makulatury w zbiorczym punkcie makulatury z poczty niemieckiej (j.w.).

Mój obecny zbiór pocztówek obejmuje kilkadziesiąt tysięcy pocztówek uporządkowanych tematycznie w albumach lub kartonach, zaś listę tematów prezentuję poniżej.

- w układzie krajów z całego świata
- sztuka (malarstwo, rzeźba itd)
- mapki regionów i miast



- pocztówki „sentymtalne” tzn. wierne reprodukcje starych pocztówek o różnej tematyce
  - zwierzęta (oddzielnie konie, psy, koty i pozostałe zwierzęta)
  - sporty
  - oddzielnie samoloty, samochody, motocykle, rowery
  - oddzielnie latarnie morskie, mosty i młyny
  - pocztówki reklamowe w układzie marek towarowych
  - pocztówki o tematyce numizmatycznej
- itd itp.

Stare pocztówki (do ok. 1945 r.) to jeden oddzielny album. Zostały głównie stare zagraniczne pocztówki.

Polskie i niemieckie pocztówki powojenne podzielone zostały na pocztówki z okresu mniej więcej 1945 – 70 (które trzymam w albumach oddzielnie) i nowsze – przechowywane w kartonach (w układzie miastami).

Poprzez internet sprzedałem pewna ilość pocztówek z mapkami, z końmi i psami oraz o tematyce „zamki-warownie”. Pozostałe trzeba będzie w internecie zareklamować. Filokartystyka cieszy się dużym powodzeniem i myślę, że z mojego zbioru pocztówek będzie jeszcze pociecha.

### **Grafiki, malarstwo**

Tematyka ta interesowała mnie od „zawsze”. Wynikało to pewnie z faktu, że od najmłodszych lat, po wojnie, gdy dobrze się naszej rodzinie wiodło, Mama, w czasie wakacji jeździła ze mną i z bratem Włodkiem po kraju. W każdym „zaliczanym” przez nas mieście zwiedzaliśmy tamtejsze muzea i....stare kościoły. Tę tradycję kontynuowałem także w czasie moich późniejszych licznych podróży zagranicznych. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że „zaliczyłem” większość z najsłynniejszych na świecie muzeów i galerii sztuki. Piszę: „zaliczyłem”, bo z takiego zwiedzania w pamięci „na twardym dysku” mojego mózgu pozostały tylko nieliczne, charakterystyczne dla danego muzeum/danej galerii eksponaty. Gdy jednak pod jakąś reprodukcją czytam, że przedstawia ona to i owo z muzeum takiego a takiego, które zwiedzałem, wówczas z satysfakcją mam prawo dochodzić do wniosku, że niewątpliwie to widziałem na własne oczy (choć może było akurat w magazynie, albo na jakiejś wystawie poza muzeum/galerią ?). Niezależnie od posiadanych przeze mnie kilkudziesięciu książek poświęconych historii sztuki (w różnych językach) na wszelki wypadek „ku pamięci” kupiłem serię książek „Rzeczpospolitej” (50 tomów !) poświęconych najsłynniejszym światowym muzeom i galeriom.

Pierwszy własny obraz,(widok z Błoniów na Kopiec Kościuszki) akwarelę (czy pastelę, już nie pamiętam) Serafina, malarza krakowskiego, wygrałem na loterii przed Bramą Floriańską w roku 1952 (miałem 16 lat) – gdy zatrzymaliśmy się w Krakowie w drodze z moim bratem Włodkiem do Zakopanego. Obfotografowano mnie, a jakże, podobno do reportażu w jakiejś krakowskiej gazecie, a obraz jest dzisiaj w Kanadzie – w domu mojej córki, Doroty. Kupiłem także grafikę niemiecką od rodziny niemieckiej w Lipsku, u której mieszkałem w czasie trwania Targów Lipskich.

Kilka obrazów przywiozłem z Chin. Bardzo lubię chińskie motywy i mam ich kilka. Krótko mówiąc mamy w domu liczne obrazy olejne, akwarele, czy też piękne pastele, choć z pewnością nie reprezentują one znanych nazwisk.

Mając jaki-taki pogląd na sztukę, oczywiście chętnie dysponowałbym jakimś cennym obiektem sztuki. Z braku odpowiednio znacznych „środków” mógłbym jednak liczyć tylko na szczęśliwy traf. Przynajmniej dwa razy łudziłem się, że złapałem szczęście za rogi:

Kiedyś na tzw. giełdzie staroci w Bytomiu kupiłem olejny obraz z motywem, który kojarzyłem, ale nie wiedziałem, czyjego autorstwa był ten obraz. Wisi dumnie na ścianie

naszego pokoju. Po jakimś czasie w swoich pocztówkach poświęconych sztuce znalazłem reprodukcję mojego obrazu: to obraz Camille Corrot'a (1796-1875), którego kopia wisi w Ermitażu w Petersburgu (chyba raczej u nas w domu ?).

Innym razem natrafiłem na tej giełdzie na mały obraz olejny przedstawiający scenę nadmorską (raczej włoską) z klifowym wybrzeżem. Z obrazem tym wiązałem pewne nadzieje do czasu, gdy po dokładnym jego oglądzie zauważyłem jakby raster drukarski. Okazało się, że był to drukowany obrazek umiejętnie pomazany bezbarwną farbą olejną. Cudów niestety nie ma (!), ale obrazek zachowałem jako memento !

Dysponujemy bardzo dużym zbiorem grafik i chromolitografii.

Źródłem najstarszych grafik (miedziorytów, stalorytów) są np. posiadane przez nas stare książki, np. kilka pięknych reprodukcji pałaców angielskich z 1827 r., piękne, ręcznie malowane staloryty z motywami zwierzęcymi z lat 70-tych XIX w., dwie litografie na jedwabiu z motywami ze Sztokholmu i Malmö austriackiego grafika i malarza Hansa Figury (1898 – 1978). Druk na jedwabiu sprawia, że niebo błyszczy !

Ze „śmieciami” po p. K. (vide rozdział ‘Filatelistyka’) pozyskaliśmy ok. 30 małych akwafort przedstawiających motywy holenderskie, wykonanych przez Holendra Paula Matthes`a (z lat 20-tych XX.w.

Bardzo cenimy sobie grafiki p. Małgorzaty Włodarskiej, naszej przyjaciółki, która specjalizuje się w odtwarzaniu techniką akwaforty starych grafik, szczególnie starych panoram miast polskich. W ciągu wielu lat znajomości kilka pozycji dostaliśmy od niej w prezencie. Mamy także piękne drzeworyty (głównie o tematyce krakowskiej).

Bardzo cenimy sobie nasze liczne fotografiiury z początku XX.w. przedstawiające znane motywy malarskie z różnych muzeów europejskich. Fotografiiura była dosyć drogą techniką odtwarzania obrazów w kolorze sepii. Kupiliśmy w Bytomiu na giełdzie staroci ok. 40 takich obrazów wraz z materiałem informacyjno-reklamowym ich producenta. Jedna taka fotografiiura kosztowała przed I.W.Św. 5 marek (10 marek było wówczas złota moneta !). To była znaczna kwota. Część rozdaliśmy bratu i znajomym, pozostałe oprawiam w passe-partout i w ramy.

Innym zakupem na w/w giełdzie, który sobie cenimy, to seria ok.30 stalorytów – reprodukcji z oryginalnych płyt wygrawerowanych w połowie XIX w. przez słynnego grafika niemieckiego, Wilhelma Raulbacha do pierwszego wydania poematu Goethego „Reinecke Fuchs” (lis przechera). 36 reprodukcji z tych oryginalnych płyt wykonane zostały do luksusowego niemieckiego wznowienia Lisa Przechery w 1926 r. Urok tych grafik polega na tym, że przedstawiają one różne sceny z uczłowieczonymi zwierzętami.

Na wspomnianej giełdzie kupiliśmy kiedyś ok.30 akwarel ukraińskiego malarza Gerasimowa, m.in. motywy lwowskie. Nie są to arcydzieła, widać, że „produkował” je pod kątem szybkiej sprzedaży, ale być może okaże się kiedyś, że to słynny malarz ukraiński, no a wtedy wartość ich wzrośnie, że ho,ho!

Bardzo sobie cenię piękny sztych przedstawiający Hamburg, z połowy XIX w. oraz znaleziony w zbiorczym punkcie skupu makulatury olejny obraz przedstawiający port Hamburski z lat 20-tych ub.w.

Istotnym źródłem mojego dużego zbioru chromolitografii były kupowane przeze mnie pojedyncze tomy niemieckich encyklopedii z przełomu XIX. i XX.w. Te zdekompletowane książki nie mają, moim zdaniem, już żadnej wartości poznawczej, ani historycznej, natomiast zawarte w nich chromolitografie i mapy wzgl. plany miast są moim zdaniem godne zachowania, dlatego też wycinałem je z tych książek i powstał niczego sobie zbiór. Moda na chromolitografie dominowała w niemieckich encyklopediach w okresie od 1895 do wybuchu I.W.Św.Potem zastąpił je o wiele tańszy kolorowy druk

## Mapy i plany miast

Wspominałem już wcześniej, że zbierałem mapy, prospekty i przewodniki z moich podróży po kraju i za granicę, ale także wycinałem mapy i plany miast ze starych encyklopedii niemieckich. Zebrało się tego bardzo dużo. Do części materiału (współczesnych prospektów turystycznych i przewodników) mam stosunek sentymentalny, ale gros materiału jest niewątpliwie już nieaktualna i w zestawieniu z aktualnymi atrakcyjnymi wydawnictwami turystycznymi – nieciekawa. Będę musiał się zabrać do przeprowadzenia „czystki”, choć pewnie będę to czynił z ciężkim sercem.

Jako bardzo ciekawe traktuje plany miast z przełomu XIX. i XX. w.: ważniejszych miast z całego świata, wielu niemieckich, ale także (obecnie) polskich. Liczę, że znajdą się amatorzy choćby planów Warszawy z pocz. XX. w. (nie istniał jeszcze most Poniatowskiego, przy którego budowie podobno pracował nasz późniejszy marszałek, Konstanty Rokossowski), planów Gdańska, Szczecina, czy Wrocławia. Jak bardzo rozbudowały się te miasta, jak bardzo zmienił się świat w ciągu ostatnich 100 lat !

Okazyjnie kupowałem też inne stare mapy z XIX. w. np. kiedyś na giełdzie staroci w W-wie kupiłem niemiecki atlas szkolny z 1847 r. (!) z ok. 40 mapami. Zapłaciłem 100 zł odpowiadającym mniej więcej dzisiejszym 10 zł. Atlas pochodził więc z czasów, gdy jeszcze żył Mickiewicz, czy Chopin. Jak bardzo od tego czasu zmienił się świat ! Już nie wspomnę zmian w Europie (np. cesarstwo Austriacko-Węgierskie, Rzesza niemiecka z konglomeratem małych księstw itd), ale np. dzisiejsze Stany Zjednoczone nie obejmowały jeszcze prowincji zdobytych na Meksyku, nie istniały tam jeszcze poszczególne stany, a tylko np. Kraj Siuksów, Kraj Apachów itp. Kanada to były „Kraje Hudson-Bay Company”. Afryka znana była właściwie tylko wzdłuż wybrzeży (za wyjątkiem Konga, które dosyć wcześnie zostało poznane dzięki belgijskim akcjom misyjnym). Nieznany był interior wschodnio-afrykański, bo jeszcze nie odkryty przez Stanleya i Livingstona. Centralna Afryka była po prostu białą plamą. Australia znana była wówczas jako Neu-Holland, a Tasmania – jako Van Diemens Land itd. Część map rozdałem rodzinie, część – dotyczących USA i Kanady – sprzedałem po 20 dolarów moim kanadyjskim kolegom z Ambasady Kanady, gdzie wówczas pracowałem.

Z jednej ze starych książek, które sprzedałem, wyciąłem dosyć dużego formatu niemiecki atlas świata z 1847 r. w postaci dwóch półkul i oprawiłem go. Potwierdza on stan ówczesnej wiedzy przedstawiony w wyżej omówionym atlasie szkolnym.

Z kolei w jednym z katowickich antykwariatów kupiłem okazyjnie dużą mapę regionu jeziora Czad z ok. 1880 r., która sporządził niemiecki eksplorator tego regionu, a także XIX mapę Krymu.

Wierzę, że „każda potwora ma swojego amatora” i problemem jest tylko dotarcie do takiego amatora ! Liczę, że z latami wartość moich map tylko wzrośnie i że kiedyś będzie z nich „pociecha”, choć być może ja tego już nie dożyję.

## Numizmatyka

Nigdy nie byłem namiętym zbieraczem monet i banknotów, ale z biegiem lat uzbierało się ich trochę.

Moje zainteresowanie numizmatyką zaczęło się w Stambule, w czasie mojego służbowego pobytu tam w czerwcu roku 1966. Na wielkim bazarze, Şuku, w jego krytej części natrafiłem na stoisko ze skrzyniami pełnymi starych monet. Zacząłem grzebać w jednej skrzyni i trafiłem na liczne stare, średniowieczne srebrne monety polskie, tzw. brakteaty i monety z czasów Zygmunta III Wazy, w tym gdańskie. Wszystkie miały dziurki, bo jako zdobycze wojenne Turków wykorzystywane były jako elementy ozdób niewieścich: głowy, czy szyi.

Kupiłem kilka takich monet, bo na więcej nie było mnie stać i potem sprzedałem je, raczej korzystnie, w warszawskim sklepie numizmatycznym. Zacząłem też kupować okolicznościowe monety polskie, no i z moich wojaży zagranicznych prawie zawsze zostawały mi jakieś drobniaki i niskowalorowe banknoty. Tak powoli powstał mój bardzo nieprofesjonalny zbiór numizmatyczny, który z latami powiększał się przy różnych okazjach. Od kilku lat kupuję okolicznościowe polskie dwu-złotówki. Mają one już nominalną wartość prawie tysiąca zł. (tzn. za tyle mógłbym je oddać do banku), ale ich wartość katalogowa jest przynajmniej o połowę wyższa no, ale trzeba trafić na ich amatora, a z tym mi się nie śpieszy ! Zakładam, że z czasem będą tylko droższe, a nie tańsze. Zebrało się tych monet i banknotów kilka albumów, ale największą frajdę miałem niedawno. Otóż dowiedziałem się, że w jednej z katowickich ciuchlandii oferują także duże ilości angielskojęzycznych książek. Nie omieszkałem to sprawdzić i przy okazji kupiłem po 1 zł. kilka interesujących mnie pozycji. W trakcie grzebania się w książkach przyniesiono karton nowej dostawy. Wśród książek z tej dostawy natrafiłem na bardzo płaską jakby książkę z wizerunkiem monety na okładce. Zapłaciłem za nią zwyczajową stawkę 1 zł. i obejrzałem dokładnie dopiero w domu. Okazało się, że jest to oprawa do jubileuszowego (z okazji wejścia w XXI. wiek) wydania 5-funtowej monety brytyjskiej i moneta ta znajduje się w środku ! Tak za 1 zł „kupiłem” coś warte minimum 25 zł, a spodziewam się, że ta okolicznościowa moneta ma dzisiaj w Anglii znacznie wyższą wartość numizmatyczną i tym samym przypuszczalnie stała się ona jednostkowo najwartościowszą monetą w moim bardzo nieprofesjonalnym zbiorze !